

## Święto Pracy 1 maja 1982 r.

Sebastian LIGARSKI, naczelnik Oddziałowego Biura Badań Historycznych IPN w Szczecinie

Po zakończeniu II wojny światowej 1 maja był jednym z głównych świąt celebrowanych przez władze komunistyczne, w przeciwieństwie do święta 3 Maja (Konstytucji z 1791 r., a nade wszystko, Najświętszej Maryi Panny Królowej Polski), które zniknęło z kalendarza świąt państwowych w 1951 r.

Nie oznaczało to jednak, że pierwszomajowych obchodów nie uznawano za dobrą okazję do zamianowania swojej niezgody na proponowany porządek. Tak było również w okresie stanu wojennego, a jednym z miast, w którym doszło do gwałtownych zamieszek był Szczecin.

W maju 1982 r. większość kierownictwa NSZZ „Solidarność” Pomorza Zachodniego nadal przetrzymywana była w ośrodku odosobnienia w Wierzchowie Pomorskim. Działacze i zwolennicy opozycji utworzyli kilka grup podziemnych, które próbowały dalej kontynuować walkę z władzami oraz pomagać rodzinom internowanym.

Władze przygotowywały się na ewentualne manifestacje majowe już

od 2 kwietnia 1982 r. Od 27 kwietnia do 4 maja tr. skoszarowano Pułk Manewrowy ZOMO, gotowy do natychmiastowego działania, zintensyfikowano kontakty z tajnymi współpracownikami, dokonano prewencyjnych aresztowań oraz szeregu rozmów profilaktycznych, przygotowano Wojewódzkie Stanowisko Kierowania oraz stosowne plany działań. Przed samym 1 maja po mieście krążyły ulotki, które

wzywały społeczeństwo do składania kwiatów pod tablicą ofiar Grudnia 1970 przy bramie głównej Stoczni im. A. Warskiego w Szczecinie w godz. od 10 do 14.

Apel ten nie pozostał bez echa. 1 maja 1982 r. już od godziny 9 rano pojedyncze osoby lub grupy osób składały kwiaty pod tablicą upamiętniającą ofiary Grudnia 1970 r. Około godz. 10 liczbę osób zebranych na placu przed tablicą Służba Bezpieczeństwa oceniła na około 300. Nie było spokojnie. Skandowano hasła „Solidarność żyje i żyć będzie”, „Komunę przeżyjemy”, „Niech żyje Wałęsa”, „Niech żyje Solidarność”, „Niech żyje Jurczyk”, były też flagi z napisem „Solidar-



▲ Manifestanci na Cmentarzu Centralnym



Mruk, uczestnik tego wydarzenia, wspominał: „Po złożeniu kwiatów ruszył pochód robotników. Pochód ten nie był za wielki. Ludzie szli ulicą, ale część osób szła po chodnikach – niby z pochodem, a niby obok. Pamiętam jednak, że tłum gęśniał, ponieważ dołączały po drodze nowe osoby. Takim hasłem, które było skandowane to było »Chodźcie z nami« oraz »Chodźcie z nami, dziś nie biją«”.

Manifestanci chcieli, aby o godz. 12 w katedrze została odprawiona msza św., na którą nie zgodził się ks. Roman Kostynowicz. Następnie manifestanci skierowali się w kierunku Cmentarza Centralnego. W tym czasie manifestacja liczyła już około siedmiu tysięcy osób. Mruk: „Cała trasa od ulicy Piastów do mostu była pełna ludzi. Na trasie przemarszu zdjęcia były robione demonstrantom z mieszkan i dachów”. Po dotarciu na cmentarz złożono kwiaty na grobach uczestników rewolty z grudnia 1970 r. i w spokoju opuszczono go około godz. 15. W tym dniu milicja nie interweniowała, lecz tylko dokumentowała przebieg pochodu.

### Słowniczek

W tłumieniu demonstracji brały udział różne rodzaje służb mundurowych, w tym kilka formacji specjalnych Milicji Obywatelskiej:

- ZOMO – Zmotoryzowane Oddziały Milicji Obywatelskiej
- ROMO – Rezerwowe Oddziały Milicji Obywatelskiej
- NOMO – Nieetatowe Oddziały Milicji Obywatelskiej

Milicjantów wspomagali żołnierze:

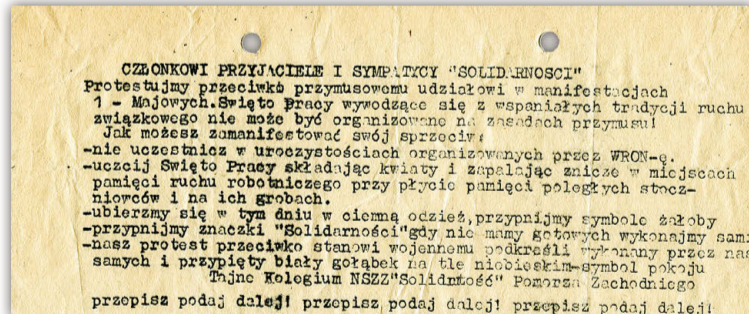
- WOP – Wojsk Ochrony Pogranicza oraz
- Wojska Polskiego (WP) z Jednostki Wojskowej nr 3465 (JW3465).

▲ Manifestanci na ul. Ku Słońcu, u zbiegu z ul. Sikorskiego, w drodze na cmentarz. Pochód bacznie obserwowany przez funkcjonariuszy służb siłowych.

► Ulotka „Solidarności” nawołująca do godnego uczczenia Święta Pracy, niezależnego od reżimowych obchodów. Była krótkim kodeksem zachowania się manifestantów.

◀ Demonstracja solidarnościowa w drodze ze stoczni do katedry św. Jakuba w okolicach Starego Miasta.

ność”. Tłum rozrastał się i rozpoczął pochód w kierunku katedry pw. św. Jakuba. Na jego czele niesiono dwa transparenty z hasłami: „Niech żyje wolność i liberalizm”, „Nie popieramy reżimu jednopartyjnego”. Henryk



## Przystanek Historia

wstęp wolny

5.05

Zbrodnia w Ponarach

12.05

„Synergia DA”. Wokół historii duszpasterstwa akademickiego w Szczecinie

19.05

Ludowe Wojsko Polskie w operacji berlińskiej 1945

26.05

Akcja „Reinhardt” – technologia Zagłady

Kup książkę - druga GRATIS!

Zapraszamy w każdy czwartek na godz. 17.30

Przystanek Historia w Szczecinie  
Plac Brama Portowa 1  
(Posejdon, I piętro)

PRZYSTANEK HISTORIA  
SZCZECIN  
CENTRUM EDUKACYJNE IPN

INSTYTUT PAMIĘCI NARODOWEJ  
Oddział w Szczecinie

Fotografie ze zbiorów:  
Zbigniewa Wróblewskiego  
i AIPN



3 maja 1982 r.

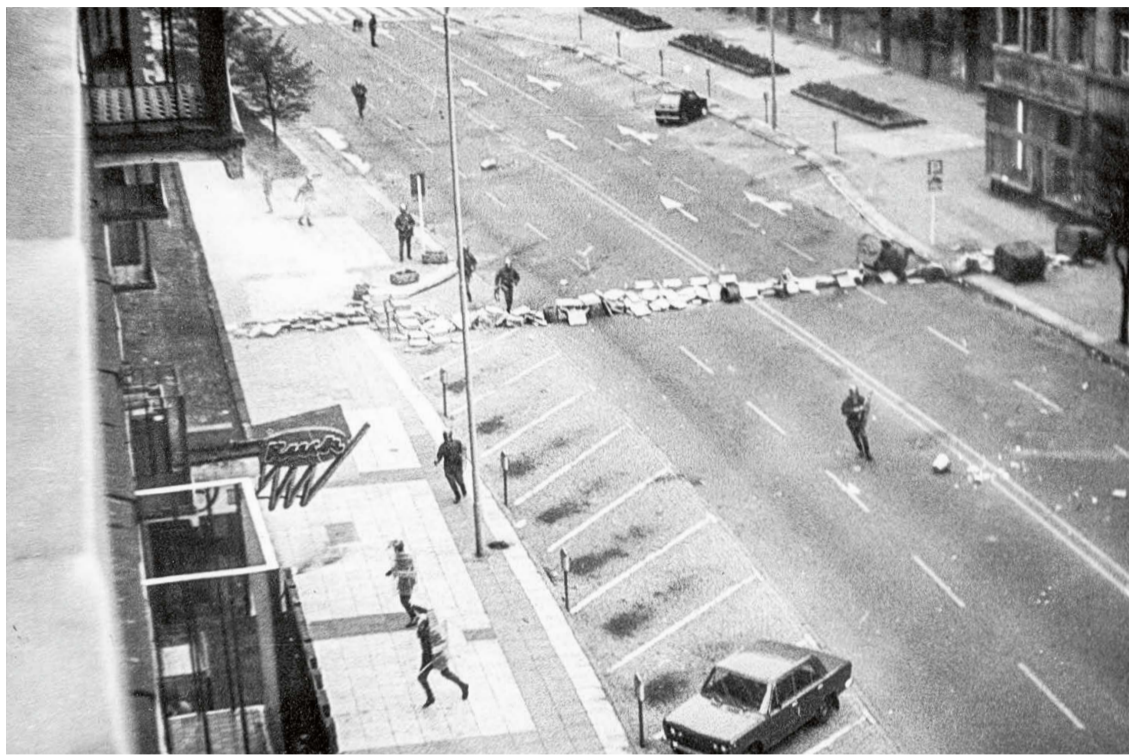
# Szczecin w oparach gazu łzawiącego

Sebastian LIGARSKI

**Tego dnia w zadaniach dla MO pisano, że w momencie „wystąpienia nielegalnych pochodów i wystąpień o charakterze chuligańskim pododdziały zwarte przystąpią do rozpraszania zebranych osób. Do rozpraszania agresywnych grup wykorzystają wszystkie środki przymusu bezpośredniego z wyjątkiem użycia broni służbowej”. I nie mylono się, bo szczecinianie zdecydowali się tego dnia ostro przeciwstawić się władzy.**

Manifestacja rozpoczęła się o godzinie 10 w stałym miejscu, czyli pod tablicą ofiar Grudnia 1970 r. przy głównej bramie Stoczni im. A. Warskiego. Do godz. 14 składano tam kwiaty i wieńce oraz dołączali stoczniowcy opuszczający zakład po pierwszej zmianie. Około godziny 14 tłum liczył około 400 osób, śpiewał hymn Polski i *Boże coś Polskę* oraz wznoszono okrzyki „Musi przepaść rząd Wojciecha”, „Zwolnić Mariana wsadzić Urbana”, „Niech żyje Solidarność”, „Zwolnić Jurczyka”. Około godziny 15.30 ruszono spod stoczni w kierunku centrum miasta, niosąc transparent z napisem „Solidarność” oraz biało-czerwone flagi, nadal też skandując antysocjalistyczne hasła:

poświęconej majowi i sierpniowi 1982 r. w Szczecinie, „przy Placu Zwycięstwa tłum zaczął wznosić barykadę używając do tego ławek i koszy ulicznych. Milicjanci atakowani byli kamieniami, odłamkami cegieł, butelkami z benzyną”. Podpalono też hotel KW MO przy ul. Potulickiej, do którego starano się nie dopuścić straży pożarnej. Brudziński wskazywał, że milicja nieefektywnie rozpraszała szczecinian, bo „wiał przeciwny wiatr, znoszący obłok gazowy na pododdziały, [była] przewaga liczebna tłumu, kościoły dające schronienie dla grup chuligańskich”. A zatem nie tylko moralne, ale i faktyczne zwycięstwo było po stronie manifestantów.



„Precz z juntą”, „MO – Gestapo”, „Chodźcie z nami nie z wronami” etc. Jak napisano w raportach milicyjnych, „w tłumie dominowała młodzież oraz dzieci”.

Po dotarciu do rejonu ulic Firlika i Dubois pierwszy batalion ZOMO przystąpił do rozpraszania tłumu, co jednak nie przyniosło rezultatu, bo „część uczestników po przeniknięciu między posesjami, podwórkami, sformułowała powtórnie grupę” i ruszyła dalej. Warto dodać, że do manifestacji dołączały kolejne grupy osób, co spowodowało, że w okolicach placu Kościuszki było już około tysiąca osób. Kolejne próby podejmowane przez ZOMO, aby spacyfikować demonstrację, nie powiodły się, co więcej, kolejne grupy osób zbierały się w różnych częściach miasta, co uniemożliwiło skuteczne ich rozbijanie przez ZOMO skoncentrowane w jednym miejscu.

Bezpardonowe działania milicji polegające na tzw. rozcinaniu tłumu czy inaczej dzieleniu ich na mniejsze grupy i pacyfikowanie przy użyciu środków przymusu bezpośredniego powodowały, że rosła agresja po obu stronach. ZOMO dokonało przegrupowania swoich sił i rozpoczęło walkę z manifestantami w okolicach placu Zwycięstwa, gdzie zgromadziło się około dwóch tysięcy osób. Jak pisał por. Wiesław Brudziński w swojej pracy magisterskiej w Akademii Spraw Wewnętrznych

Henryk Mruk, uczestnik tamtych wydarzeń, wspominał: „W stronę demonstrantów na Bramie Portowej wystrzeliano gaz łzawiący, który był w takich jakby okrągłych kartonowych opakowaniach z metalową podstawką. U góry takiej »racy« były chyba otwory, przez które wydobywał się gaz, ale i jakiś chyba ogień. Racje te należało umiejętnie złapać i odrzucić w stronę ZOMO, aby i oni mogli poodychać »świeżym« powietrzem. Podbiegało się do takiej racy i z całych sił odrzucało. My też to robiliśmy. ZOMO atakowało takimi falami [...] Pamiętam, że podczas jednego z ataków na Bramie Portowej ledwo co zdążyliśmy uciec do naszego kościoła pw. Najświętszego Serca Pana Jezusa w Szczecinie. [...] Prawdopodobnie wtedy stosowano też »polewaczki«. O ile dobrze pamiętam, to polane zostały schody i drzwi kościoła. My przed polewaczką schroniliśmy się właśnie w tym kościele”. O dalszych swoich losach tego dnia opowiadał: „Mieszkałem w pokoju [internatu – przyp. SL] chyba nr 20 lub 22, którego balkon wychodził na ulicę Kaszubską i widać było taras kawiarni »Cafe Uśmiech«. Zajścia dalsze obserwowaliśmy z balkonu. Po prawej stronie »Cafe Uśmiech« na dachu kamienicy jakiś facet robił zdjęcia schowany za kominem. [...] Po umyciu głowy wychodzę na korytarz, a tam siwo od zomowców. Razem z nimi był wychowawca Pan

Ścisłowski. Któryś z nich zapytał, w którym pokoju mieszkam, odpowiedziałem zgodnie z prawdą, że w pokoju 20. Weszliśmy, a tam szybko powybijane, a na moim łóżku pali się raca i koc. Okazało się, że poszła salwa w nasze okna. Zabrałem kurtkę i wyprowadzili mnie na zewnątrz. Pierwsze bicie było pod »Cafe Uśmiechem«. Tam były takie filary i tam otrzymałem solidną porcję pał. To były takie długie, chyba szturmowe pałki, które dobrze przylegały do pleców.

W pobliżu nie było, żadnej »dyskoteki« czy »budy«, do której ładowano złapanych demonstrantów. Prowadzili mnie przez torowisko i jakieś szpalery zieleni między torowiskami. Jeden mnie trzymał, a drugi co pewien czas dawał upust swojej frustracji, bijąc mnie po plecach pałką. I tak doszliśmy do »dyskoteki«, która była zaparkowana pod jakimś hotelem czy restauracją obok hotelu garnizonowego.

»Dyskoteka« była w zasadzie pełna, więc miałem miejsce tuż przy drzwiach wejściowych. W tym czasie jeden z zomowców dostał kamieniem czy cegłą w nogę. Wpadł do tej »dyskoteki« i zaczął mnie okładać. Dostałem uderzenie kaskiem w twarz tak, że krew zaczęła mi mocno lecieć, a zasłaniając się, porzuciłem ją. Widok mógł być pewnie straszniejszy niż szkody wyrządzone. Wstał się za mną jakiś pan siedzący obok »czego

▲ Barykady w alei Wojska Polskiego w rejonie ówczesnego placu Przyjaźni Polsko-Radzieckiej (obecnie plac Zgody)

◀ Demonstranci w al. Wojska Polskiego u zbiegu z ul. ks. Piotra Ściegiennego w pobliżu skweru przy tzw. ścianie placu

chcesz od dzieciaka« czy też »co bijesz dzieciaka«. Wobec tego dalsze razy spadły na niego. Dopakowali jeszcze kogoś i zawieźli nas gdzieś. Nie wiem gdzie to było, ale jak mnie prowadzili, to żartowali, że wsadzą mnie między prześcieradła i wrzucą do basenu”. Wobec zapadających ciemności milicja zastosowała reflektory olśniewające i wezwała na pomoc posiłki WOP i kompanie ROMO, choć ta ostatnia słabo wyposażona w tarce i przyłbice z kaskami okazała się nie być zdadna do akcji. O godzinie 23.30 w mieście zapanował spokój. W wyniku zajęć rannych zostało „17 funkcjonariuszy MO, w tym pięć ciężko /bez zagrożenia życia”, a wśród demonstrantów rannych zostało 36 osób, z czego w szpitalu zatrzymano sześć osób. Według danych milicyjnych uszkodzono 13 pojazdów oraz sponął wspomniany hotel MO. W mieście wojewoda, równocześnie szef Wojewódzkiego Komitetu Obrony Stanisław Malec, wprowadził godzinę milicyjną od 22 do 5 rano dnia następnego. Ponadto wyłączono Miejską Komunikację Telefoniczną oraz wprowadzono zakaz sprzedaży paliw płynnych i napojów alkoholowych.

W sumie zatrzymano 249 osób, z czego sześć aresztowano, dwie otrzymały areszt w trybie przyspieszonym przez sąd, 149 wniosków skierowano do kolegium w trybie przyspieszonym, sześć w trybie zwykłym, 86 osób zwolniono po 48 godzinach i odbyciu rozmów profilaktycznych.

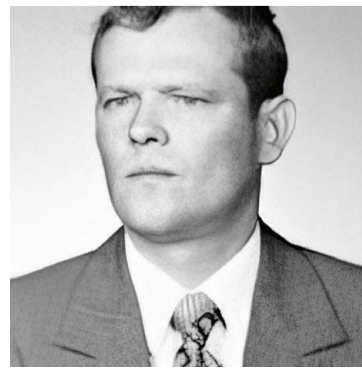
Do walk użyto armatek wodnych, wyrzutni gazów łzawiących oraz 1551 funkcjonariuszy ZOMO, 236 żołnierzy WOP, 212 funkcjonariuszy KM MO w Szczecinie, 213 funkcjonariuszy operacyjnych KM MO w Szczecinie oraz samochodów AW – 9 sztuk, UAZ – 44 sztuk, nysa – 25 sztuk, WT – 31

▶ Władysław Durda, nieujęta w statystykach śmiertelna ofiara zamieszek – zmarł wskutek zatrucia gazem łzawiącym.

sztuk, autobusów – 21 sztuk, fiat 125 – 24 sztuk.

We wspomnianych wyżej wykazach osób rannych i zatrzymanych nie znajdziemy nigdzie jednego nazwiska: Władysława Durdy, który był ślusarzem w Zarządzie Portu Szczecin-Świnoujście. Urodził się w 1939 r. 3 maja 1982 r. przebywał wraz ze swoimi sąsiadami we własnym mieszkaniu przy al. Piastów 57 w Szczecinie. Jak zeznali świadkowie, milicjanci używali w czasie pacyfikacji manifestacji środków chemicznych, które bez żadnego uzasadnienia wstrzeliwano do mieszkań, na balkony czy klatki schodowe. Durda wraz z sąsiadami obserwowali walkę na ulicach, a on czuł się coraz gorzej w następstwie ogromnej ilości gazów w mieszkaniu i na klatce schodowej. Żona Janina postanowiła wezwać pogotowie ratunkowe, lecz wobec niedziałających telefonów nie mogła tego zrobić. Zwróciła się do funkcjonariuszy MO z prośbą o pomoc, lecz ci odmówili wezwania karetki. Dopiero jednemu z kolegów Durdy udało się przez krótkofalówkę WPKM wezwać medyków, ale na ratunek Durdy było już za późno. Edmund Kamiński, lekarz pogotowia, który przyjechał na miejsce, podczas oględzin Durdy stwierdził, że „nastąpił paraliż wewnętrzny od zatrucia gazami używanymi przez MO”.

Traf chciał, że Kamiński był lekarzem w stopniu pułkownika z dużą praktyką zawodową, doraznie pracującym w pogotowiu. Okazało się, że wszyscy obecni wówczas w mieszkaniu mieli ogromne kłopoty z oddychaniem, któremu nie pomagały nawet tampony nasycone wodą. Jeden ze świadków wspominał, że w „mieszkaniu Durdów było dużo gazów, tak, że nawet nie było widać zapalanej żarówki”. Jak się można domyślać, postępowanie w sprawie śmierci Durdy szybko umorzono i nigdy nie ścigano sprawców jego zabójstwa.





Walki w Szczecinie 4 maja 1982 roku

# Ciąg dalszy nastąpił

Sebastian LIGARSKI

**Następnego dnia doszło do podobnej manifestacji, będącej reakcją na działania milicji dzień wcześniej. Milicja zamierzała od razu rozbić większe grupy zbierających się osób.**

Patrole zmotoryzowane MO i ROMO miały przez cały czas śledzić rozwój wypadków na ulicach, a w koszarach gotowe do działania miały być grupy ZOMO. Siły wyniosły podobnie jak dzień wcześniej 1551 funkcjonariuszy ZOMO, 236 żołnierzy WOP oraz funkcjonariuszy milicji, w tym operacyjnych działających po cywilnemu. O godzinie 16 w różnych częściach miasta zaczęły zbierać się grupy szczecinian, które zostały natychmiast zaatakowane przez oddziały ZOMO. Działania milicji miały nie dopuścić się do połączenia grup, co spowodowałoby poważne problemy dla aparatu władzy. Jak pisało w tym czasie „Przyjaźni Polsko-Radzieckiej na pl. Lenina, a inna grupa na pl. Lotników. Wszystkie te grupy zostały zaatakowane przez ZOMO.

Jak pisał por. Wiesław Brudziński w swojej pracy na Akademii Spraw Wewnętrznych, nowością w kierowaniu manifestantami był udział „specjalnych w tym celu przeszkolonych łączników, ubranych w charakterystyczne ubrania i poruszających się na motocyklach”. Milicjanci obrzucani byli wszystkim: donicami, kubkami na śmieci, butelkami z benzyną, kamieniami, szafkami, meblami, a nade wszystko butelkami. Tomasz Panfil wspominał, że „chyba największym poświęceniem [...] wykazali się studenci politechniki, bo tam przez aleję Piastów jeździło ZOMO i studenci z okna tego wysokiego akademika rzucali w nich tym co mieli, a najwięcej mieli butelek po wódce. I później były tam stosy szkła. Ponoć tam była nieprawdopodobna kanonada z tego co mi opowiadano”.

Szczególnie mocno atakowano ZOMO w arteriach komunikacyjnych położonych pomiędzy kamienicami, które tworzyły tzw. rynny, co powodowało, że tracili oni zdolność manewrowania, trzymania szyków i osiągania wyznaczonego celu. Jak wynika z zapisów milicyjnych, do potyczek doszło na całej długości ul. Krzywoustego oraz w rejonach przylegających do tej jednej z głównych arterii miasta. Walki trwały mniej więcej od godz. 16 do 21.30. Rannych zostało 65 osób, z czego trzy osoby zostały w szpitalu, uszkodzono zaś 29 pojazdów. W trakcie walk zatrzymano 272 osoby, z tego trzy aresztowano, 1865 wniosków skierowano do kolegium w trybie przyspieszonym, 11 w trybie zwykłym, siedem osób

internowano, a 66 zwolniono po 48 godzinach.

Za domniemane kierowanie niezależnym pochodem pierwszomajowym zatrzymano, a następnie aresztowano Zbigniewa Sawickiego, kelnera hotelu „Orbis-Continental”, członka NSZZ „Solidarność”, Andrzeja Paczkowskiego, zatrudnionego w Wojewódzkim Przedsiębiorstwie Komunikacji Miejskiej w Szczecinie, członka NSZZ „Solidarność” oraz Jana Piotrowskiego, ślusarza z Wojewódzkiego Przedsiębiorstwa Energetyki Ciepłej w Szczecinie, członka NSZZ „Solidarność”. W marcu 1983 r. prokurator wojewódzki umorzył postępowanie wobec Sawickiego, zaś sprawy Paczkowskiego i Piotrowskiego skierował do sądu. 18 lipca 1983 r. Sąd Rejonowy w Szczecinie uznał ich za winnych zarzucanych im czynów i skazał na rok pozbawienia wolności w zawieszaniu na dwa lata. Jednak już 16 sierpnia ten sam sąd darował wyżej wymienionym karę na mocy amnestii z 22 lipca 1983 r.

## Represje

W oficjalnych statystykach milicyjnych zapisano, że „w wyniku podjętych działań władze zatrzymały w dniach od 3 do 5 maja łącznie 679 osób, z tego:

- 3 maja – 249
  - 4 maja – 272
  - 5 maja – 158
- Spośród zatrzymanych było:
- 336 robotników
  - 118 niepracujących
  - 117 uczniów
  - 48 pracowników umysłowych
  - 45 studentów
  - 14 zatrudnionych w sektorze prywatnym
  - 1 rolnik”.

Internowano łącznie 56 osób, z których osiem brało udział w manifestacjach. Zatrzymanych przewożono do aresztu KW MO, KM MO, aresztu wojskowego, aresztu WOP, komisariatów milicji i Milicyjnej Izby Dziecka. Dodatkowo 56 osób osadzono w ZK Goleniów. Jak pisał prokurator Marek Rabięga „zatrzymanych wyganiano z samochodów i musieli oni biec pomiędzy szpalerami. Wówczas funkcjonariusze Milicji Obywatelskiej okrutnie bili i kopali zatrzymanych, uderzali różnymi przedmiotami, w tym w głowę i inne ważne dla życia organy ciała.

► Starcia milicji z demonstrantami obserwowali z okien mieszkańcy Szczecina. Dla niektórych skończyło się to tragicznie. Widoczny na zdjęciach dym, to efekt stosowania granatów z gazem łzawiącym.

Bito bez wyjątku wszystkich przechodzących, niezależnie od wieku, płci, nie mówiąc o braku związków z zachowaniami zatrzymanych.

Opisy tych zdarzeń przedstawione przez pokrzywdzonych wskazują na zezwierżenie funkcjonariuszy MO”. Henryk Mruk wspominał: „Na następny dzień [4 maja 1982 – przyp. SL] zaczęły się przesłuchania. Wyprowadzali nas w takim szpalerze zomowców i należało przebiec po schodach na górę jak najszybciej to wtedy mniej razów spadało na plecy. I pamiętam, że podstawiali nogi jak się za szybko biegło aby jednak swoje dostać. Z tego co pamiętam to mi też podstawił nogę jeden z zomowców. Ustawili nas pod ścianą twarzą do niej i kazali ręce trzymać w górze. Jak komuś ręce mdlały to otrzymywał swoją porcję. Ponieważ staliśmy tam bardzo długo to i ja się załapałem.

Jak tak staliśmy to przyszedł chyba zomowiec i pojedynczo kazał odwracać się i pokazywać ręce. Jak miałeś brudne ręce to otrzymywałeś bicie. Bili i po rękach i gdzie popadnie. O wyzwiskach nie będę nawet pisał bo te leciały na lewo i prawo. Pomyślałem, że mam szczęście, że głowę myłem to i ręce mam czyste. Najgorzej mieli ci, którzy mieli ręce poparzone od tych rac z gazem. W mojej grupie był jeden, którego pobili właśnie za poparzone ręce. Bili go nawet po ścięgnach, a jak upadł to po plecach. Po jakimś czasie wchodziło się do pokoju gdzie było kilku chyba SB-eków, którzy mieli stos zdjęć i starali się wyłowić uczestników demonstracji”.

Wojciech Lizak zachowanie funkcjonariuszy ZOMO komentował po latach: „ci zomowcy robili takie przerażające wrażenie, bo pamiętam taki trójkał uformowany i szli, jak prawdziwe goryle waląc w te swoje tarcze, które mieli i wykrzykując coś tam, to nie było [jeszcze] w zasadzie takie groźne, ale oni wpadali w pewnym

► Do rozpędzania demonstrantów używano m.in. armatek wodnych, na zdjęciu akcja ZOMO przy pl. Zwycięstwa.



momencie w taki swoisty amok i mieli taką dziwną satysfakcję, powiedziałbym że wręcz perwersyjną, taką sado-masochistyczną chyba satysfakcję z tego bicia. Jak kogoś dopadli to było nieprawdopodobne, co oni potrafili z tym człowiekiem zrobić. Oni nawet jak podnosili [go] do góry to jeszcze kopali go od spodu”. Lizak, któremu udało się uciec przed zomowcami do swojego mieszkania z okna obserwował dalszy ciąg wydarzeń: „Otworzyliśmy okno, bo chcieliśmy zobaczyć, co się działo i wtedy jechała suka za tymi piorącymi mieszkańcami Szczecina ludźmi i oni kogo dopadli to potwornie pałowali i wrzucali do suk. Ja widziałem, jak przez Królowej Jadwigi przejeżdżała ta suka i słyszałem po prostu krzyki ludzi bitych w środku. To był chyba jeden z najbardziej przerażających obrazów z tamtych czasów jaki mi utknął. I dlatego mówię że ci ludzie doznawali jakiejś nieprawdopodobnej satysfakcji z tego że mogli tych ludzi bić. Ja się cały czas zastanawiam co się z nimi stało

lem przekonany że przyszedli. A tu tacy młodzi ludzie nie wiem może 18-latkowie, może 19-latkowie, może trochę starsi. Nie powiedziałbym że byli to wzorowi mieszkańcy tej dzielnicy. Wręcz przeciwnie, to byli ci młodzi ludzie z tych młodych ludzi których wręcz mogłem spotkać pod sklepem po 15 jak już spożywali, ale krzyżę kto tam? Oni mówią powstańcy. Ja to pamiętam jeszcze do dziś. No jak powstańcy, to trzeba im otworzyć – może pobici, może skrwawieni itd.”

Podobnych przykładów działań funkcjonariuszy MO w tym dniu było wiele. Ich wstrząsające relacje do dziś trudno jest czytać i ze spokojem komentować. Lizak podsumowywał walki z maja 1982 r.: „późniejszy przebieg wypadków w Szczecinie w stosunku do tego buntu majowego, był dla mnie, jako obserwatora nie z zewnątrz, ale od wewnątrz, mocno niesatysfakcjonujący. Bo ja się spodziewałem, że ten wysoki diapazon takiego publicznego oporu przeciwko stanowi wojennemu utrzyma się



◀ Aleja Wojska Polskiego w rejonie ówczesnego placu Przyjaźni Polsko-Radzieckiej (obecnie plac Zgody)

później, jak oni na to patrzyli, bo oni byli młodszy ode mnie, a może nawet i nie, jakoś tam byli wcale nie przymuszani do tej służby w ZOMO, szli praktycznie na ochotnika i wykazywali się zezwierżeniem”.

O nastrojach w te majowe dni najlepiej świadczy inny fragment wypowiedzi Lizaka: „W pewnym momencie łomot do drzwi. By-

neco dłużej. To był chyba taki szczytowy punkt, takiej odmowy uznania stanu wojennego za prawomocny, nie w sensie prawnym ale w sensie do zaakceptowania”. Niemniej w Szczecinie nie był to koniec walki między podziemiem solidarnościowym a milicją. Kolejne starcie miało miejsce w sierpniu 1982 r.





# „Po to dał nam generał pałki, żebyśmy bili..”

Marek RABIEGA, naczelnik Oddziałowej Komisji Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu IPN w Szczecinie

**W dniach 1–4 maja 1982 r. w Szczecinie miały miejsce demonstracje przeciwko istniejącemu w Polsce systemowi władzy.**

Organy władzy ludowej przygotowywały się do nadchodzących dat rocznicowych co najmniej od dnia 2 kwietnia 1982 r. w związku z sztyfrogramem z Warszawy. Polecano w nim m.in. przygotować plany zabezpieczenia zdarzeń masowych oraz zabezpieczenia budynków. Wytyczne zostały skierowane do Wojewódzkiego Stanowiska Kierowania i Wydziału Specjalnego celem opracowania stosownych planów. Pułk Manewrowy ZOMO został skoszarowany i postawiony w stan gotowości zarządzeniem nr 026/82 Jarosława Wernikowskiego od 27 kwietnia 1982 r. do 15 maja 1982 r. Dodatkowo w dniu 3 maja 1982 r. skoszarowano funkcjonariuszy KM MO i komisariatów, Kompanię Ochronną KW MO oraz dodatkowo funkcjonariuszy KW MO.

Także inne struktury MO rozpoczęły przygotowania. Przykładowo w okresie 26 kwietnia – 1 maja 1982 r. sam tylko Wydział V Służby Bezpieczeństwa przeprowadził 103 spotkania z tajnymi współpracownikami, 41 spotkań z kontaktami operacyjnymi, uzyskał 57 pisemnych informacji, przeprowadził 33 rozmowy profilaktyczne i ostrzegawcze, ponadto aresztowano 8 osób, zatrzymano na 48 godzin 9 osób, a także dokonano przeszukań w 15 miejscach.

Z ustaleń śledztwa wynika, iż wszystkie demonstracje były spontaniczne. Ich przebieg w dniach 1 i 3 maja był spokojny do momentu zaatakowania demonstrantów przez siły milicji. Natomiast 4 maja nastąpiła radykalizacja postaw społecznych, będąca reakcją na działania milicji w dniach poprzednich.

Milicja po rozbiciu demonstracji zaczęła masowo wylapywać mieszkańców Szczecina. Niektóre sytuacje były wręcz kuriozalne. Zatrzymano przykładowo konserwatora w przedszkolu, który wykonywał na zlecenie dyrekcji pilną pracę i opuścił budynek z narzędziami, udając się do domu. Najpierw został pobity, a później zatrzymany. Część późniejszych zatrzymanych, wracająca z pracy, szła w kierunku milicjantów w miejscach, gdzie żadne demonstracje się nie odbywały. Mimo to bez powodu byli zatrzymywani, podobnie jak osoby idące z zakupami, wracające lub idące na uczelnie czy do szkoły, na spacerach z psami. Młodych ludzi wylapywano szczególnie często (okazanie legitymacji uczniowskiej czy studenckiej powodowało niemal pewne zatrzymanie) i traktowano szczególnie brutalnie. Milicji nie zależało na aresztowaniu rzeczywistych uczestników demonstracji, lecz szło o sterroryzowanie społeczeństwa Szczecina.

Zatrzymani z reguły transportowani byli do Komendy Miejskiej lub Komendy Wojewódzkiej w Szczecinie. Na dziedzińcach, jak i wewnątrz budynków ustawione były szpalery milicjantów. Zatrzymanych wyganiano z samochodów i musieli oni biec pomiędzy szpalerami. Wówczas funkcjonariusze MO okrutnie bili i kopali zatrzymanych, uderzali różnymi przedmiotami w głowę i inne ważne dla życia organy. Bito bez wyjątku wszystkich, niezależnie od wieku, płci, stanu zdrowia, zachowania. Opisy tych zdarzeń przedstawione przez pokrzywdzonych wskazują na zezwierzęcenie milicjantów. Wielokrotnie osoby zatrzymane oczekiwały wiele godzin na korytarzach na mające nastąpić z ich udziałem czynności. Podczas oczekiwania, stojąc twarzą do ściany i z rękoma uniesionymi do góry, byli uderzani przez pilnujących ich funkcjonariuszy. Także tutaj zachowania milicjantów były perfidne. Przykładowo: do oczekujących podchodziło dwóch funkcjonariuszy. Jeden nakazywał okazanie dokumentów i gdy zatrzymany sięgał po nie, był uderzany przez drugiego za to, że nie trzyma rąk na ścianie. Gdy kładł ręce na ścianie, uderzał go pierwszy za nieokazanie dokumentów.

Podczas przesłuchań zatrzymanym grożono, wywierano na nich naciski psychiczne, straszono konsekwencjami niezwiązany z czynem (utrata pracy, relegowanie z uczelni, długoletnie więzienie). Stosowano także przemoc w postaci bicia pałkami, uderzeń rękoma, grożenia bronią. Nakazywano robić ludziom pompki, przysiadki czy tzw. samolot (stójka na jednej nodze połączona z różnymi pytaniami typu „gdzie samolot wylądował?”, po udzieleniu odpowiedzi uderzano zatrzymanego wobec stwierdzenia, że „tam nie mógł wylądować, bo nie ma tam lotniska”).



▶ Demonstracja 3 maja 1982 r. Opis z dokumentacji MO: „Agresywny tłum zbliża się do placu Przyjaźni Polsko-Radzieckiej” (obecnie plac Zgody).

Powodem zatrzymania, który wpisywano do dokumentacji, był udział w demonstracjach, bez dociekania czy tak było w rzeczywistości. Ustalono liczne przypadki oczywistego przekręcania słów zatrzymanego (np. jeśli mówił, że został pobity przez milicjantów, wpisywano, że stawiał im opór) lub pomijania oświadczeń osób zatrzymanych. Dokumentacja taka była nierzetelna, najczęściej nieprawdziwa (także co do godzin zatrzymania, które z reguły wpisywano tak, aby choć formalnie dochować 48-godzinnego terminu zatrzymania), wytwarzano ją dla potrzeb uzyskania przyszłego skazania przez kolegium ds. wykroczeń, którego to członkowie mechanicznie wymierzali grzywny.

Jako przykłady zeznań pokrzywdzonych, dotyczących zachowania milicjantów, można przytoczyć słowa Mariana Mazurka, który 4 maja 1982 r. szedł ulicami Szczecina. Był on przypadkowym przechodniem. Będąc przesłuchany, zeznał przed prokuratorem Oddziałowej Komisji „zostałem zatrzymany [...] i od razu pałki poszły w ruch, uderzano mnie po całym ciele, doliczyłem się kilkudziesięciu uderzeń. Biło mnie 4–5 zomowców. Trwało to ok. 10 minut. Zomowcy zawlekli mnie do więziarki, którą przewieziono nas do aresztu śledczego. Na podwórzu do wejścia do budynku było ponad 100 zomowców, ustawionych w szpalery, którzy bili gdzie popadło. Tu znów otrzymałem kilkadziesiąt uderzeń [...]”. Zaprowadzono nas (osoby rzekomo rozpoznane) zatem do pomieszczenia w piwnicy. Pomieszczenie to posiadało 4 filary, każdy z nas został przypięty kajdankami do filara. Wtedy dwóch mężczyzn w cywilnych ubraniach biło nas pałkami po plecach. Bicie trwało długo [...]”.



Pan Mariusz Sławiński (wówczas uczeń) zeznał „Zostałem zatrzymany. W samochodzie tym był już mój kolega Jacek. Przykucał w rogu i płakał. Był pobity. W samochodzie był jeszcze funkcjonariusz w jasnej koszuli [...] zapytał mnie, czy mam legitymację. Odpowiedziałem, że nie mam. Wówczas funkcjonariusz ten zaczął mnie bić pałką policyjną, taką większą. Bił mnie gdzie popadnie, po głowie, plecach, nogach. Bił mnie długo i dotkliwie. Ja kulilem się i krzychałem „mamo, mamo boli”. Uderzył mnie może 30, 40 razy. Bolało mnie okropnie, nie do opisania i wytrzymania. Ten funkcjonariusz na nic nie zwracał uwagi. Tylko bił. Ja dosłownie fruwałem po tym samochodzie. Było to przerażające i okrutne”.

Pan Mieczysław Walczak zeznał: „ZOMO ostrzelało pochód gazem łzawiącym i zaczęło rozbijać demonstrację. Do mnie podbiegł zomowiec i uderzał mnie pałką w głowę, w wyniku czego straciłem przytomność. Obudziłem się dopiero w szpitalu, okazało się, iż mam wybite zęby”.

Pan Ryszard Hanć zeznał: „Po jakimś czasie samochód zatrzymał się na dziedzińcu. Jako pierwsze z samochodu wysiadły dzieci i w tym momencie usłyszałem krzyk tych dzieciaków, od razu zorientowałem się, że zostały pobite. Wsiadając z samochodu, zobaczyłem szpaler funkcjonariuszy ZOMO. Wsiadając z samochodu osoby biegly do drzwi wejściowych, a zomowcy okładali ich pałkami gumowymi”.

Pan Leszek Kachman był świadkiem sytuacji, którą opisał: „Na pacy samochodowej było z 30-tu ludzi. Jednym z nich był starszy pan, grubo po 60-tce. Ten mężczyzna chciał się dowiedzieć, dlaczego go zatrzymali. Wówczas siedzący w samochodzie zomowiec zaczął go strasznie bić pałką. Ponieważ była to długa pałka i nie miał jak się zamachnąć (od

góry), uderzał go bokiem i w ten sposób przy okazji ciosy otrzymywali wszyscy siedzący po obu stronach tego mężczyzny”.

Pan Ryszard Szczepański zapamiętał natomiast „iz odnośnie jednego z mężczyzn to myślałem, iż jest jakimś wytatuowanym na całym ciele kryminalistą, a okazało się, że on miał takie sińce, które były w kolorach tęczy”.

Inny świadek zeznał, iż szedł z dwoma kolegami przez miasto. Wracał z pracy w stoczni, a w miejscu, gdzie szli, nie było żadnych demonstracji. Nagle dowódca patrolu zomowców wskazał na jednego z nich, mówiąc „dawaj tego w swetrze. Kolega jednak szybko uciekł. Wówczas dowódca wskazał na mnie, mówiąc »dobra, ch... może być ten drugi« i świadek został zatrzymany.

Podsumowując: 3 maja 1982 r. zatrzymano 249 osób, 4 maja 1982 r. – 272 osoby, zaś 5 maja 1982 r. – 158 osób, z czego 336 było robotnikami; zaś osób w wieku 14–21 lat było wśród zatrzymanych 281. Co najmniej 101 osób zostało dotkliwie pobitych.

Przeciwko zatrzymanym skierowano 387 wniosków o ukaranie do kolegium, z czego kolegium ukarało 381 osób. Aresztowano 13 osób za udział w zbiegowisku publicznym, z czego 4 zostały skazane w trybie przyspieszonym. Dodatkowo 56 osób zostało internowanych.

W działaniach przeciwko demonstrantom brało udział 1551 funkcjonariuszy ZOMO, 263 żołnierzy Lubuskiej Brygady WOP-u, 525 funkcjonariuszy KM MO, batalion ROMO z Zielonej Góry i z Gorzowa Wlkp. w sile ok. 500 osób, pododdziały NOMO (Nieetatowe Oddziały Milicji Obywatelskiej o nieustalonej liczebności), 20 żołnierzy WP z JW 3465. Użyto 154 pojazdów, w tym 9 armatek wodnych.

Zarzutami w śledztwie objęto szefa Wojewódzkiego Sztabu Kierowania, dowódcę kompanii konwojowej KM MO, dowódcę ZOMO ds. liniowych, dowódcę I batalionu ZOMO, naczelnika Wydziału Prewencji KW MO.

◀ Demonstracja 3 maja 1982 r. Opis z dokumentacji MO: „Rozpraszanie tłumy na ul. Wojciecha”.

**Biblioteka IPN**  
Polecamy publikacje IPN poświęcone działalności zachodniopomorskich podziemnych organizacji opozycyjnych w latach 80. XX w.

